

przez niego ucieka się wnet swego niebezpiecznego obojczyka, jadowitych zębów. Z tego wynika, że ludzie we własnym interesie tak Europejczycy jak krajowcy, oszczędzają naturalnych wrogów groźnego gada, tem więcej, że hindusi z religijnych pobudek nie zabijają węzów.

Do największych nieprzyjaciół okularnika, należy zwierzę Mungo. Ściga ono z niepojętą zjadłością jadowitego węzła i w walce rozwija zdumiewającą przebiegłość. Dopomaga mu w tych zapasach szybkość i zwinność ruchów.

Widząc węzła, sam niebezpieczny, rzuca się na niego i chwytając go zębami za kark, po chwili go łyka. Z gniewnem warzeniem potrząsa węzłem ciągnąc go włóczy, póki gad nie sięgnie do końca, a potem najada się do syta upolowaną zdobyczą.

Węzeł zaś nie może rzucić się na niego niespostrzeżony odprowadza go udanemi naciągami, do ostatniej chwili, a węzeł, im bardziej jest oszczędzony, tem niezręczniej szuka przeciwnika, który wywołuje mu się dzięki swej niepojętej zwinności.

Kiedy wreszcie płaz, doprowadzony do najwyższego stopnia rozjątrzenia, rzuca się i kasa na oślep, chytry Mungo upatrzuwszy odpowiednią chwilę, jednym skokiem odpada od wroga i pochwytywszy za kark, niespodzianie zabija.

Narody stepów i pustyń

(według Alfreda Kichhofa)

Ryzykownym bardzo byłoby tłumaczyć każde podobieństwo, zachodzące pomiędzy charakterem narodu, a otaczającą go przyrodą — wpływem tej ostatniej. Większość jednak lekkomyślnie zgadza się z mniemaniem, że uśmiechnięta, zalana promieniami słonecznymi przyroda Europy południowej „naturalnie” stworzyła wesoły i pogodny charakter Greków południowych, Włochów i Hiszpanów. Naturalnie dzięki łagodnemu prawie zwrotnikowemu klimatowi Europy południowej, mieszkający tam człowiek bez trudu zdobywa tę minimalną ilość środków, które potrzebne mu są do życia; a naród,

już poprzednio skłonny do pogodnego światopoglądu może w zupełności poddać się temu usposobieniu pod niebem południowem, nie znając trosk materialnych.

Jeśli naród taki ma pewną skłonność do sztuki, to natychmiast jasnością niebieskiego lazuru, ziemi i morza, posiadając dużo wolnego czasu, tworzy dzieła sztuki.

Jednak już jeden przykład z historii nowoczesnej powinien stanowczo powstrzymać nas od wyprowadzenia zbyt pośpiesznego wniosku, że charakter i usposobienie narodu są bezpośrednim odbiciem otaczającej go przyrody.

Potomkowie sławnego ze swej kultury narodu — Azteków, zachowali swój melancholijny charakter, odbijający się na twarzach większości plemion indyjskich, jako spadkowy rys charakterystyczny rasy, a przecież ojczyzna Azteków znajduje się pod lazurowym, jasnym niebem Meksyku i dzięki swym olbrzymim wulkanom z ich śnieżnymi szczytami, jest jeszcze bardziej urocza od miejscowości u podnóża Wezuwjusza lub Etny.

c. d. n.

— I to niemożliwe! Koń mój zmęczony bardzo, a odgłos wystrzału sprowadziłby tu naszą straż przednią. Wtedy byłbym zgubiony, o czego dowiedziałem się dzisiaj o ruchach i sile oddziałów waszych, jest zbyt ważne, abym mógł stawiać na kartkę życie moje. Nie wolno mi narażać się na niebezpieczeństwo.

Dziś jeszcze muszę zdać relację generałowi. Gdybym ci darował życie, Anglicy dowiedzą się, że boerowie tu byli, a wtedy plany nasze spełniłyby na niczem. Przebacz bracie lecz nie ma rady — zginiesz od uderzenia kolby.

Kapitan nie nalegał dłużej. Boer miał słuszną rację i on sam, na jego miejscu nie postąpiłby inaczej. Zresztą żołnierz nie wybiera śmierci.

— Ale pozwolisz mi napisać kilka słów do żony?

Boer kiwnął głową.

Kapitan wyrwał z notatnika parę kartek i nakreślił słowa ostatniego pożegnania. Nagle

dał się słyszeć przeraźliwy krzyk sępa i w tej samej chwili usłyszeli rżenie konia.

— To mój koń — odezwał się kapitan, widząc niespokojny ruch boera. Rzeczywiście, po chwili z poza krzaków wypadł śliczny koń szukając mądrymi oczami swego pana. Ujrawszy go, zarżał radośnie i wyciągnął doń pieszczotliwie szyję.

— Weź tego konia! — rzekł kapitan — ale za to spełnij jeszcze jedną prośbę moją. Odeślij list ten i notes żonie mojej... Tu jest adres.

Boer, milcząc, schował list do kieszeni i książeczkę. Kapitan poklepał konia po szyi i nagle na twarzy jego zajaśniał uśmiech nadziei.

— Mówiłeś, że na zmęczonym koniu, nie ujdiesz pogoni naszych ułanów. Koń mój najlepszy w całym pułku — nikt go nie dopędzi. Więc...

c. d. n.